

Solidarnie niesolidarni. O Konferencji COP14 i europejskich bataliach klimatycznych

Kryzys klimatyczny jest tuż za progiem, a my zamiast zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, zastanawiamy się, czy naprawdę wygląda tak strasznie i kto powinien pierwszy chwycić za klamkę. Takiego gościa jeszcze nie mieliśmy, na nasze własne zaproszenie wraca do nas globalizacja w krzywym zwierciadle. Politycy zamiast liderami i wizjonerami, okazują się krótkowzrocznymi oportunistami, wykorzystującymi kryzys finansowy do usprawiedliwienia swoich konformistycznych postaw.

Europa świętuje sukces i kompromis, Polska liczy bezpłatne uprawnienia do emisji, mieszkańcy Kiribati liczą, ile jeszcze lat ich kraj będzie istnieć, Fidżi liczy straty finansowe z powodu zniszczenia rafy koralowej i upadku turystyki, wszyscy liczą na nową administrację w USA, a z tych wszystkich wyliczeń nic nie wynika.

Rzekomy sukces Tuska w Brukseli jest w rzeczywistości porażką dla polskiej gospodarki i dla klimatu. Polska mogła uzyskać znacznie więcej pieniędzy z handlu emisjami, które mogłaby przeznaczyć na modernizację energochłonnej gospodarki oraz inwestycje w produkcję czystej energii. Premier Tusk wybrał jednak interes wielkich koncernów energetycznych, które będą dostawać pieniądze za spalanie naszej przyszłości. Ponadto, osłabiając pakiet, Unia przestała być liderem w walce o powstrzymanie zmian klimatu. Zamiast dbać o bezpieczeństwo naszych dzieci i mieszkańców zagrożonych obszarów, takich jak Tuvalu czy Gdańsk, zadbała o interes przemysłu”

Maciej Muskat, dyrektor Greenpeace Polska



Akcja Greenpeace przed hotelem Sheraton w Warszawie podczas spotkanie przedstawicieli 20 krajów emitujących najwięcej CO2. Protestujący domagali się reukcji emisji i odejścia od węgla. © Greenpeace

Po wielomiesięcznej „politycznej batalii” i serii migracji europejskich przywódców po stolicach Starego Kontynentu, pakiet klimatyczno-energetyczny został przyjęty w bardzo osłabionym kształcie na ostatnim szczycie w Brukseli. Jego ostateczna wersja daleko odbiega od tej, która została zaproponowana w marcu 2007 r. W obecnej formie stał się pakietem ochronnym dla trujących gospodarek przed skutkami walki ze zmianami klimatu, a nie pakietem ochronnym dla klimatu...

W dużej mierze przyczyniła się do tego Polska, wieszcząc krach naszej gospodarki z powodu wejścia w życie unijnych propozycji, a tym samym „zachęcając” swoim przykładem inne europejskie kraje do kwestionowania proponowanych regulacji. Państwa wykorzystywały obecny kryzys finansowy jako wymówkę przed wprowadzeniem ambitnych i niezbędnych mechanizmów ochrony klimatu. Trzeba przyznać, że nasz kraj zwyciężył politycznie – dopiero w 2020 r. wprowadzony zostanie stuprocentowy system sprzedaży na aukcjach uprawnień do emisji dla naszej energetyki, opartej na węglu. Jednak zwycięstwo to jest czysto pyrrusowe. W ten sposób innowacje w gospodarce i powstawanie „zielonych” miejsc pracy zostały odłożone w czasie o kilka lat, a najbardziej niszczące klimat zakłady nie otrzymały bodźców do jak najszybszych zmian „brudnych” technologii. Nasi politycy zapomnieli, że solidarność trzeba też okazywać innym, a nie tylko oczekiwać jej względem

siebie - nie pamiętali o solidarności z mieszkańcami takich wysp, jak Tuvalu czy Malediwy, które zostaną niedługo zalane przez podnoszący się poziom mórz i znikną z mapy świata.

Poznań miał przygotować i wyrównać drogę do Kopenhagi. To się nie udało - ta droga wciąż pozostaje kręta i wyboista. Delegaci powtarzają to samo, co było przyjęte w zeszłym roku na Bali, a to nie jest żaden postęp. Jak tak dalej pójdzie, to w grudniu przyszłego roku może być problem z zawarciem dobrego porozumienia międzynarodowego w Kopenhadze”

Maciej Muskat, dyrektor Greenpeace Polska



Stacja klimatyczna Greenpeace "Ziemia na krawędzi" nad brzegiem odkrywki Józwin II B, niedaleko Konina. Tutaj przez miesiąc ekolodzy protestowali przeciw rozbudowie kopalni i obecnej polityce państwa opartej na węglu. © Greenpeace

Unijni przywódcy nadal chcą realizować cel 20-procentowej redukcji do 2020 r. dla całej Unii. Utrzymali w mocy cel 30-procentowy, który zostanie potwierdzony w Kopenhadze, jeśli inne kraje też podejmą wiążące zobowiązania redukcyjne. Cel ten - wbrew temu, co mówią dumni ze swojego porozumienia politycy - nie jest jednak tak ambitny, jak można by tego oczekiwać od światowego lidera. W świetle ostatnich badań naukowych konieczne są do 2020 r. redukcje rzędu 25-40% przez kraje rozwinięte, a więc unijny pakiet wypada przy tych liczbach mało spektakularnie.

Co więcej, zapisy, które znalazły się w pakiecie, poważnie zagrażają osiągnięciu nawet celu 20% - brakuje systemu kar dla państw, które nie będą wywiązywały się ze zobowiązań, kraje mogą w 2/3 realizować cele poprzez inwestycje za granicą, jednocześnie więc zwiększać emisje „na własnym podwórku”. Unia Europejska była jednym z filarów międzynarodowych negocjacji klimatycznych, jednak „wojny domowe” o pakiet bardzo podkopały jej pozycję lidera. Problemy z wypracowaniem jednolitego stanowiska sprawiły, że Unia nie była w stanie nadać negocjacjom w Poznaniu właściwej dynamiki i zachęcić pozostałych krajów, by poszły jej śladem. Jednocześnie nie zapadły oczekiwane decyzje, dotyczące pomocy finansowej dla krajów rozwijających się - tutaj impas unijny miał wyraźne przełożenie na negocjacje w Poznaniu, gdzie również nie osiągnięto kompromisu na ten temat. Co prawda podjęto ważne administracyjne i prawne decyzje dotyczące funkcjonowania funduszu, jednak wciąż nie wiadomo, jakie będą źródła jego finansowania.

Naszym zdaniem, polski rząd mija się z prawdą, twierdząc, że polityczne cele pakietu nie są zagrożone. Wszystkie wprowadzone do niego zmiany spowodują, że Unii nie uda się do 2020 roku zmniejszyć jej emisji nawet o założone 20%, nie mówiąc już o 30 czy 40 procentach, które są konieczne dla ratowania klimatu”

Maciej Muskat, dyrektor Greenpeace Polska



Miliony ludzi i zwierząt już dziś cierpi z powodu zmian klimatu. Dramatyczne susze na Amazonce to tylko jeden z przykładów. © Greenpeace



Kominy elektrowni w Patnowie należącej do Zespołu Elektrowni PAK. Wraz z elektrownią w Koninie emitują do atmosfery 9 mld ton CO₂. © Greenpeace

Konferencja COP14 miała być krokiem milowym na drodze do przyszłorocznego spotkania w Kopenhadze, a była de facto dreptaniem w miejscu. Nie udało się zamknąć przeglądu protokołu z Kioto, nie osiągnięto także postępu w negocjacjach na temat mechanizmów, mających zatrzymać niszczenie lasów tropikalnych. Generalne porozumienie dotyczące redukcji emisji, transferu technologii i zasad pomocy finansowej – tzw. Wspólna wizja – pozostaje nadal wizją bardzo rozbieżną. Pozytywnym akcentem było ogłoszenie w Poznaniu przez niektóre kraje – nie objęte zobowiązaniami protokołu z Kioto – ambitnych planów włączenia się w walkę z zmianami klimatu; do wysiłków Indii i Chin, Indonezji czy Południowej Afryki dołączyły Meksyk i Brazylia. Państwom udało się także uzgodnić plan pracy na kolejny rok.

Oceniając wynik konferencji, bilans wypada zdecydowanie na minus, zwłaszcza w świetle alarmujących danych naukowych i tego, że już niecały rok dzieli nas od kluczowego spotkania w Kopenhadze. Państwa prowadzą polityczną grę i przedkładają własne krótkoterminowe interesy ponad długofalowy interes całej ludzkości, nie chcąc zrozumieć, że prędzej czy później kryzys klimatyczny dotknie nas wszystkich.

Julia Michalak

Greenpeace Polska

Więcej o kampanii klimatyczno-energetycznej na greenpeace.pl